

Legendy związane z miejscowością

Niewdzięczne dziecko

(Jolanta Nitkowska-Węglarz)

W Zagórkach znajduje się ogromny głaz narzutowy, który został wpisany do rejestru pomników przyrody. Takie kamienie kochają łowcy bajek. Wystarczy w słoneczny dzień przysiąć w pobliżu niezwykłego kamienia, a bajki wymykają się spod niego, jedna za drugą z nadzieją, że je ktoś ze sobą zabierze i zanieśie do dzieci. Poklepałam kamień po głowie i zapytałam:

- No, przyjacielu, co tam chowasz dla mnie pod ziemią? ...

Deszcz tego dnia nie padał, a ja nagle poczułam na dłoni kroplę wody. To kamień uronił na moją dłoń łzę. Patrzyłam na łzę zaciekawiona, a wtedy przybiegła do mnie bardzo smutna baśń.

W Zbyszewie, blisko drogi mieszkał marynarz, który co roku wiosną wędrował do Gdańska, mustrował się na statek i ruszał w świat, szukając szczęścia . Wracał do domu późną jesienią, gdy deszcze i wichry szalały na południowym wybrzeżu Bałtyku. Marynarz był człowiekiem niecierpliwym i w jednym miejscu usiedzieć nie potrafił. Ledwo zima odchodziła za morze, już pakował wielki, biały żeglarski worek i ruszał na morze. Mijały zimy, za zimami... Marynarz widział, że dawnym kolegom zmienia się życie, żenią się, przychodzą im na świat dzieci, a on nadal samotny jak palec. Postanowił zmienić ten stan rzeczy i poszukać, gdzieś w dalekim świecie żony. Szukał jej w Szwecji, szukał w Danii, we Francji i zamorskich krajach, ale wymarzonej kobiety z żadnego rejsu nie przywiózł. Czas przyprószył mu włosy siwizną, posmutniał marynarz. Przywoził z dalekich krajów kolorowe cukierki dzieciom sąsiadów , a na pocieszające słowa „i ty będziesz miał swoją rodzinę" tylko kiwał głową. Ale wszystko się zmieniło pewnej niedzieli, gdy na mszy w kuleszewskim kościele zobaczył skromnie odzianą kobietę, która żarliwie modliła się , a w jej oczach był wielki smutek. Marynarz nie mógł oczu oderwać od jej smutnej twarzy. Zauważył jego zaaferowanie ksiądz i po skończonej mszy zaprosił swojego parafianina na plebanię.

- Widzę synu, że smutna Kamila bardzo cię zainteresowała...- zaczął rozmowę ksiądz.- To bardzo spokojna, pracowita kobieta. Przez wiele lat opiekowała się śmiertelnie chorym mężem, zapominając o sobie. Pan Bóg uwolnił go od cierpień i dał tej kobiecie nareszcie odpocząć. Idź do niej, może to jest kobieta dla ciebie przeznaczona!?

- Nigdy tej kobiety nie widziałem....

- Nie widziałeś synu, bo ona w zamknięciu siedziała, męża doglądając... Mąż zmarł w czasie żniw, gdy ty na morzu byłeś, więc i o tym nic nie słyszałeś. Kamila to nie podlotek, ale rozważna niewiasta, której nie dane było szczęśliwe życie. Ona tak samo samotna, jak i ty. Idź, porozmawiaj z nią.... Zawsze to raźniej we dwoje....

Poklepał ksiądz marynarza po ramieniu i odprowadził go do drzwi. Następnej niedzieli czekał przed kościołem, a kiedy smutna Kamila stanęła przed nim, zatrzymał ją i rzekł:

- Wiele wycierpiałaś w swoim życiu córko, ale teraz może się twój los odmieni... Mieszka w Zbyszewie marynarz, który samotny, jak ty. Trzeba ,żebyś córko na obiad go zaprosiła, bo dawno domowego obiadu nie jadł...

- Dobrze, ojcze...- cichym głosem wyszeptała kobieta -.. na obiad...

Kiedy do kościoła przyszedł marynarz, ksiądz wziął go pod ramię i ku Kamili podszedł.

- Obiecałaś wilka morskiego obiadem podjąć! - powiedział i oddalił się.

Kamila i marynarz wyszli razem z kościoła. Obiad minął tak szybko, a marynarzowi wcale nie chciało się wracać do pustego domu. Kamila nie była gościem znużona, bo opowiadał pięknie o egzotycznych krajach i dziwnych wydarzeniach z dalekiego świata. Kiedy za oknem zaczęło się ściemniać marynarz z ociąganiem pożegnał gospodynię i ruszył do domu. Od tego dnia marynarz coraz częściej myślał o smutnych oczach, które rozjaśniały się na jego widok. Każdą niedzielę, po mszy odwiedzał Kamilę i coraz dłużej opowiadał o dziwach morskiego świata. A kiedy przyszła pora wyjazdu w kolejny rejs, przyszedł się pożegnać:

- Jeżeli i z tego rejsu wrócę szczęśliwie, zaprowadzę cię jesienią do ołtarza! - obiecał. Kamila zaczerwieniła się i tylko skinęła głową. Czule spojrzała na mężczyznę o posiwiałych przedwcześnie włosach, który chciał ją uczynić żoną.

Dobry Bóg pozwolił marynarzowi wrócić szczęśliwie, a kuleszewski ksiądz z radością udzielił ślubu dwójce samotników. Wszyscy sąsiedzi widzieli jak szczęśliwy był marynarz, jak wypiękniła j ego nowo poślubiona małżonka. Oboje cieszyli się z kruchego szczęścia, jakie los im podarował. Spokojnie biegły dni, aż znowu musiał marynarz porzucić dom i ruszyć w świat. Niechętnie opuszczał cichą, pracowitą żonę, która mu wypełniła miłością dom. Wyjeżdżał niechętnie, bo na świat miało przyjść, wymarzone przez obojga, dziecko. Kamila została sama, ale już nie była smutna. Wieczorami szła wyprawkę dla niemowlaka. Pewnej letniej nocy przyszła na świat córka.. Ochrzczono ją imieniem Wiktoria, bo była zwycięstwem nad samotnością i rozłąką. Kiedy marynarz wrócił do domu jesienią, przywitało go dziecięce szczebiotanie. Posiwiaty mężczyzna rozplakał się z radości. Oto spełniło się jego marzenie o własnej rodzinie. Wiktoria stała się oczkiem w głowie rodziców. Ojciec przywoził jej z rejsów najpiękniejsze zabawki, stroił ją w sukienki, jakich żadna dziewczynka w okolicy na oczy nie widziała. Wiktoria rosła w przekonaniu, że cały świat jest na jej rozkazy. Wszystkie zachcianki ojciec spełniał bez wahania, a matka pozwalała jej robić co chciała. Wiktoria była piękną i próżną dziewczynką. Zamiast pomagać matce, wołała uciekać nad staw , gdzie przeglądała się w czystej wodzie, podziwiając własną urodę. Zapatrzeni w piękną córkę niemłodzi rodzice nie wymagali od niej niczego, toteż rosła jak księżna wyniosła, leniwa i kapryśna. Ciągle żądała od ojca nowych sukni, wstążek, pantofelków, zamorskich perfum i holenderskich cukierków.

- Przecież wiesz ojcze, że jestem najpiękniejsza w całej okolicy, więc nie mogę w siermiężnych sukniach chodzić - mówiła. - Poszukaj takiego armatora, który po książęce szaty płynie i przywieź mi takie suknie, w jakich księżniczki chodzą!

Cóż miał robić marynarz, który poza córką świata nie widział. Pakował swój biały, żeglarski worek i ruszał do Gdańska. Ale im więcej pięknych przedmiotów przywoził, tym bardziej niezadowolona była Wiktoria. Coraz krócej był w domu, wyganiany przez córkę po kolejne świecidełka i szaty. Zmęczenie bardzo szybko zaczęło być jego stałym towarzyszem.

Pewnego razu, gdy bardzo zmęczony naciągał podczas sztormu liny, stracił równowagę i runął za burtę. Wysoka fala przechyliła statek i marynarz już spod niego nie wypłynął. Do domu wrócił tylko biały, żeglarski worek. Zrozpaczona Kamila nie mogła się ze śmiercią męża pogodzić. Płakała całymi dniami, ale musiała usługiwać córce, która szybko o śmierci ojca zapomniała:

- Ja jestem młoda mam, muszę ładnie wyglądać, a ty tylko płaczesz i płaczesz, zamiast dbać o mnie! Ojciec już nie wróci, więc zajmij się mną!

Potulna matka robiła wszystko, czego sobie kapryśna panna życzyła. Aby spełniać jej zachcianki, całymi dniami pracowała u gospodarzy w Zagórkach. Kiedy wieczorami wracała zmęczona do domu, prosiła:

- Pomóż mi dziecko, bo nie mam siły....

Jednak próżne były prośby. Wiktoria znikła z domu na całe dni. Przeglądała się w wodzie, szukała okazji do beztroskiej zabawy. Zmęczone matczyisko musiało nakarmić zwierzęta, zrobić porządek w ogrodzie, ugotować posiłek. Płakała biedna całymi nocami, żaliła się nieżyjącemu mężowi na córkę, która litości, ni serca nie miała. Rankiem zwlekała się z łóżka i w milczeniu ruszała do pracy. Piękna Wiktoria smacznie spała i nie pozwalała się budzić. Wdowa po marynarzu opadała z sił. Pewnego dnia nie poszła do pracy, bo nie miała siły podnieść się z łóżka:

- Pomóż mi, dziecko... - poprosiła cicho, ale Wiktoria udała, że nie słyszy.

- Pomóż, mi dziecko... daj mi pić...- błagała matka.

Wiktoria trzasnęła drzwiami i pobiegła nad staw.

- Dziecko, córeczko, Wiktorio....

Próżno wdowa wołała córkę, która nie miała w sobie miłości bliźniego i litości. Próżno prosiła o podanie wody. Dziewczyna siedziała nad stawem i przyglądała się swojemu odbiciu. Schorowana, opuszczona matka zgasła tak samo cicho, jak żyła. Wiktoria nawet o tym nie wiedziała, bo nie miała zamiaru wracać do domu. Nagle na drodze pojawił się mężczyzna z posiwiałymi włosami. Twarz miał szarą tak samo jak ubranie:

- Co tu robisz dziewczyno, gdy w domu umarła twoja matka?- zapytał.

Wiktoria zachnęła się, ale nic nie odpowiedziała. Ruszyła przed siebie. Siwy mężczyzna stał i patrzył dokąd idzie. Wiktoria szła coraz szybciej, ale nie do domu, tylko ku Zagórkom. Kiedy już zbliżała się do wsi, szary człowiek z siwymi włosami znalazł się obok niej. Wyglądał strasznie. Jego postać wydłużyła się niepomierne, twarz ściągnął grymas wściekłości. Wyciągnął długie ręce w stronę Wiktorii i dudniącym jak grzmot głosem wykrzyczał:

- Niewdzięczna córko, nie masz litości, ni miłości w sobie! Nigdy nie pomogłaś nikomu, zostawiłaś matkę w chwili, gdy bardzo cię potrzebowała. Za takie postępowanie spotka cię kara - bądź przeklęta! Zamienisz się w zimny głaz, który stać będzie przez wieki przy drodze i przypominać ludziom, że każde dziecko, które nie okaże rodzicom wdzięczności, pomocy i serca czeka zasłużona kara. Tak jak łzy twojej matki wryły bruzdy na jej twarzy,

tak deszcz musi wyryć bruzdy w kamieniu. Kiedy te bruzdy spowodują, że kamień pęknie na dwie części, wtedy dusza twoja zostanie wyzwolona z pokuty!

W tej samej chwili znikła dziewczyna, a pojawił się ogromny głaz. Po szarym człowieku nie został nawet ślad. Wielu ludzi widziało, że kamień roni łzy, ale czas pokuty jeszcze długo się nie skończy. Wielki głaz przypomina dużym i małym dzieciom, że pomoc rodzicom, dobre słowo i miłość są ich powinnością. A kto pomagać nie chce i litości w sobie nie ma, ten na karę zasługuje.